

Olgierd
Budrewicz
i Wiesław **Ochman**
O wszystkim



BoSZ

CZEŚĆ 1

Podróże w czasie

OLGIERD BUDREWICZ Zanim porozmawiamy, Wiesławie, o naszych życiowych przygodach – Twoich z górnym „C”, moich z egzotyką – poproszę Cię o szczerą opowieść o miejscu, skąd twój ród, a więc o warszawskiej Pradze. Przecież każdy tenor musi mieć swój Neapol. Powiedz o tym parę słów, bo ludzie nie wierzą, że Ty się nie urodziłeś w La Scali, lecz na warszawskiej Pradze.

WIESŁAW OCHMAN Myślę, że Praga to bardzo malownicza dzielnica

i tam właśnie powinni rodzić się artyści: nie tylko w rejonach „arystokratycznych”, ale i w takich, gdzie bieda towarzyszy wszystkim na co dzień. Właściwie, jak się zastanowić, to generalnie rzecz biorąc bardzo wielu artystów – a może nawet większość – nie wyszło z super rodów, a właśnie z ubogich dzielnic. Kiedy popatrzę na takich śpiewaków operowych, jak Giuseppe di Stefano czy Luciano Pavarotti, mam świadomość, że w dzieciństwie ich rodzice kłopotali się o codzienność,

mieli problemy finansowe. Na Pradze było podobnie: mieliśmy wszyscy po równo, czyli nic. Odkąd pamiętam, Praga zawsze mi się kojarzyła z brudnymi zakamarkami, zaułkami. Na Nieporęckiej były jakieś bramy, podwórka – to wszystko znaliśmy na pamięć. Ale, co ważne, na Pradze ludzie sobie pomagali. To mi



Praga, lata 40. XX wieku



4-letni Wiesio. Po zadowolonej minie trudno byłoby zgadnąć, że to czasy okupacji

do dzisiaj pozostało. Myślę, że miejsce, w którym się człowiek urodził, jest niezwykle ważne dla przyszłości, ale też ono nie ma decydującego wpływu na to, czy ktoś ma uzdolnienia artystyczne, czy nie. Z tym się chyba rodzimy. Zawsze powtarzam, że malarzem można zostać, bo malować można się nauczyć. Akademia nauczy pewnych reguł i jeżeli się ich będzie przestrzegało, to się nawet namaluje obraz. Jednak malarstwo – takie, w którym istnieje siła, potęga, jakiś blask, jakaś tajemnica – trzeba mieć w sobie. I z drugiej strony warto by się było zastanowić nad tym, czy nazbyt rozkoszne, cudowne życie wyzwała, czy też raczej tlamsi chęć szkolenia się, rozwoju artystycznego... W każdym razie Praga to moje pierwsze warsztaty, to mój Neapol.

OLGIERD BUDREWICZ Słuchałem pilnie tego, co mówiłeś, i od początku pobrzmiwała mi w tej wypowiedzi w gruncie rzeczy nuta satysfakcji. Satysfakcji, że pochodzisz właśnie stamtąd, z tych zakamarków, a nie z Alei Ujazdowskich na przykład. Przykro mi to powiedzieć, bo ja się urodziłem obok tych Alei – stanowimy zatem fatalne połączenie... Dla mnie to bardzo ciekawe, że tak wielu wybitnych artystów śpiewaków wyszło z nizin. Nawet o tym nie wiedziałem. Jest jednak taka kwestia: na ile znakomici odtwórcy muzyki zawdzięczają sukces otoczeniu? Chyba nie zawsze tak musi być? Przecież w końcu mamy przykłady z innej dziedziny: niektórzy multimilionerzy pochodzili z dna społecznego, lecz byli wśród nich także znakomici, wspaniali arystokraci, wielcy przemysłowcy, architekci, aktorzy.

WIESŁAW OCHMAN To prawda.

OLGIERD BUDREWICZ Mnie się wydaje, że mówiąc o Pradze, o zakamarkach, trzeba też powiedzieć, że były to zakamarki nie zawsze bardzo radosne i pozytywne. Przecież wyście tam sobie po buziach też lekko dawali...

WIESŁAW OCHMAN Nie lekko, nie lekko.

OLGIERD BUDREWICZ To jest w każdym razie warte podkreślenia. Ponieważ ja jestem z zupełnie innej dzielnicy, gdzie nie ma mowy o żadnych zakamarkach tego typu, patrzę na Pragę z pewnym lękiem, a trochę i z podziwem. Od początku, kiedy dotknąłem tego tematu – jako tematu dziennikarskiego – miałem obawy, czy w ogóle zrozumieć, o co chodzi. No, jak to jest: Warszawa, wspaniałe



Chłopcy idą na wojnę? Na razie na ćwiczenia konspiracyjnej podchorążówki opodal Radzymina. Jest rok 1943

miasto o wielkiej historii, ma taki dziwny „kadłubek” – mówiono czasem nawet „schody kuchenne stolicy”. Bo w gruncie rzeczy jest to coś zupełnie innego. I dopiero teraz, w ostatnich latach, wręcz w ostatnich miesiącach zaczyna się rodzić Praga jak gdyby fajniejsza, już taka gładka, z asfaltami...

WIESŁAW OCHMAN To spowodowała moda.

OLGIERD BUDREWICZ Ja byłbym za tym, żeby nie tłamsić – i Ty chyba podzielasz moje zdanie – żeby nie tłamsić obrazu tej Pragi, która przecież przeżyła rzeź Suworowa. Przepraszam, że tak upraszczam, ale to przecież był epizod, który się powtarzał: na Pradze nie było nigdy idealnej ciszy. Jeżeli Praga miała raz szczęście, to było w trakcie ostatniej wojny, podczas Powstania Warszawskiego, kiedy właściwie ta dzielnica wyszła obronną ręką. Pamiętajmy, Wiesiu, że w tym samym czasie lewobrzeżna Warszawa była pustynią, że zniszczenia po drugiej stronie Wisły sięgały 85 procent substancji materialnej miasta. Ileż to razy w historii – poza zbrodniczym Suworowem – ludność Pragi przeżywała jakieś groźne wylewy Wisły, powódzie i epidemie, mniejsze i większe katastrofy? Mickiewicz wspominał w „Panu Tadeuszu” starcia zbrojne z Rosjanami: „Stoją na szańcach Pragi, na sto-



Tyłu nas pozostało z żoliborskiego „Żywiela” po wojnie i po Powstaniu '44

CZEŚĆ 2

Podróże w przestrzeni

OLGIERD BUDREWICZ Jak już wspominałem, nie jestem koneserem muzyki. Jednak w czasie podróży – bo to w końcu jest część mojego zawodu – wielokrotnie dotykałem spraw muzyki czy śpiewu. Muszę powiedzieć, że nawet czasami diabli mnie biorą, bo jak słucham współczesnych utworów, hip hopów i tym podobnych, to nasuwają mi się obrazy z Afryki Środkowej. Miałem tam okazję oglądać takie spektakle, w których półnaczy albo zupełnie naczy aktorzy tańczyli i śpiewali – jeżeli to można nazwać śpiewem, bo przeważnie mruzczeni. Poza tym mieli jakieś instrumenty, których nie potrafi nazwać nikt poza wybitnymi specjalistami. W każdym razie słuchając Pigmejów i patrząc na nich, przywoływałem obrazy bliższe, mianowi-



Fotografia wykonana w okolicach Wameny, Irian Jaya

Pewnego dnia „odkrywca” Budrewicz też zawędrował daleko od Wisły. Na początek znalazł się na pełnym endemicznych kuriozów Madagaskarze

cie z Warszawy, z Polski. Dostrzegłem dosyć duże analogie: na całym świecie jest jakaś powszechna konieczność wypowiedzenia się przy pomocy głosu czy muzyki. Warto może zwrócić uwagę na to, że przecież w naszych wybitnych poetyckich utworach też często dominują elementy muzyczne. Ale wracając do Afryki: otóż ja nie



Fotografia pamiątkowa z wioski plemienia Dani na terytorium Irian Jaya, obecnej prowincji Indonezji



Gdzieś głęboko w buszu Madagaskaru

do końca rozumiałem, o co chodzi tym tancerzom i śpiewakom, natomiast wiedziałem, że coś wypowiadają, że mają taką potrzebę. Ta potrzeba wypowiedzi przy pomocy dźwięku jest teraz już absolutnie powszechna, także dzięki elektronicie i tym wszystkim współczesnym możliwościom technicznym. Przypuszczam, że Ty też się czasami gubisz i myślisz sobie: „Jezus Maria, do czego to dochodzi człowiek?”

WIESŁAW OCHMAN Słusznie powiedziałeś o dźwiękach, o wydawaniu dźwięków, bo śpiew to też oczywiście dźwięk, ale zupełnie inny: to jest pewne uformowanie dźwięku, jakaś dyscyplina dźwiękowa. Natomiast w tej chwili bardzo często śpiewak chce być oryginalny. A oryginalny był Louis Armstrong, była Eartha Kitt, znakomita Ella Fitzgerald, naprawdę śpiewał Frank Sinatra, śpiewał Dean Martin i wielu innych znakomitych wykonawców. Teraz jest taka tendencja, żeby za wszelką cenę zrobić jakiś dźwięk, który nie istnieje. W związku z tym wykonawcy chrypią, zmuszają głos do wysiłku, do którego nie jest on przyzwyczajony. I wszystko po to tylko, żeby uzyskać inny dźwięk. Dlatego to porównanie z Afryką jest trafne.

OLGIERD BUDREWICZ Ale już o Armstrongu mówiono, że to „najpiękniejsza astma świata”.

WIESŁAW OCHMAN Tak, to była najpiękniejsza, nadzwyczajna chrypa. Z tym, że on tego nie udawał, on to miał. Ja myślę, że w sztuce najgorsze jest naśladownictwo, bo ono do niczego nie prowadzi, zawsze będzie wtórne, nie ludźmy się. Mój profesor śpiewu opowiadał o znakomitych śpiewakach, ale przestrzegał,

że nikogo nie wolno naśladować. Tak samo powiedział mi Mario del Monaco, słynny tenor w Berlinie: „Musisz być sobą, to jest najważniejsze”. A kiedy przed przedstawieniem byłem zdenerwowany, powtarzał: „Nikt od ciebie lepiej na tej sali nie śpiewa.” To jest pewien kierunek myślenia: człowiek powinien wierzyć w siebie, jeżeli zajmuje się sztuką, oczywiście nie do tego stopnia, aby mieć w pogardzie wszystkich pozostałych. Zatem skojarzenie z Trzecim Światem jest dobre. Myślę, że sztuka najbardziej prymitywna jest zarazem najbardziej oryginalna. Nie bez powodu Picasso po obejrzeniu wystawy masek afrykańskich doznał olśnienia. Artyści afrykańscy czy Aborygeni australijscy nie mają tego bagażu kulturowego, który my niesiemy – tej całej wiedzy o kulturze, dorobku europejskiego, światowego. Dorobku, który w zasadzie powinien człowieka rozwijać, a według mnie troszeczkę nas krępuje. Człowiek podczas malowania wciąż myśli o Bonnardzie, o Monecie, nawet o Tycjanie, o ile ktoś jest rzeczywiście genialnym malarzem... Artysta czasem boi się wychylić.

OLGIERD BUDREWICZ Niezależnie od tego sytuacja się teraz nieco odwraca: mianowicie słuchając pewnych rzeczy w Polsce czy, ogólniej, w Europie, przywołuję obrazy z Afryki i z innych kontynentów. Ostatnio w Mikronezji obserwowałem rzeczy niezwykle ciekawe: niby takie „zeuropoizowane”, ale w gruncie rzeczy korzeniami tkwiące w przeszłości. W każdym razie wydaje mi się, że patrząc na spektakle tak zwane prymitywne, w dalekim świecie, nasuwają się porównania z tym, co my znamy, ale i na odwrót.



Wiesław Ochman, „Z Hiszpanii”, olej



Wiesław Ochman, „Ogród – barwy natury”, olej

OLGIERD BUDREWICZ *Malta, jako samo państwo, jest dość humorystyczna: wszystkiego trzy wyseпки.*

WIESŁAW OCHMAN *Rzeczywiście, potęgą to to nie jest.*

WIESŁAW OCHMAN Oczywiście, jest jakieś przenikanie tych kultur.

OLGIERD BUDREWICZ Powstaje tylko pytanie, na które specjalista z pewnością może odpowiedzieć: co jest naprawdę oryginalne? To znaczy, jaki instrument jest oryginalny, jaki sposób interpretacji jest oryginalny?

WIESŁAW OCHMAN No, kompozytorów, czy generalnie twórców, od dawna fascynowała taka szczera ludowość, w dobrym sensie,

CZEŚĆ 3

Wycieczki polskie

OLGIERD BUDREWICZ Wiesz, często w podróży zdarzają się zaskakujące rzeczy. Mnie zawsze bardzo wzrusza spotkanie – zwłaszcza, jeśli jest niezapowiedziane i w nieoczekiwanym miejscu – Polaków, bądź ludzi polskiego pochodzenia, którzy nasz kraj ciągle mają w sercu. Pamiętam, jak przy okazji któregoś wyjazdu trafiłem do Maroka i znalazłem się w Marakeszu. Marakesz jest starym miastem islamskim, berberyjskim, które zachowało bardzo wiele wspaniałych pamiątek przeszłości islamu. W pobliżu głównego placu Dema al-Fna zauważyłem, że mój zegarek się zepsuł, więc zacząłem szukać zegarmistrza. Zaszedłem do jednego z nich i okazało się, że to polski Żyd! Byłem tak zdumiony, jakbym zobaczył samego Mahometa. A ponieważ mówił po polsku zupełnie dobrze, zapytałem go, jak tam trafił, przecież to jest serce islamu, czy się



Wielu leciwych Żydów Izraelu zachowuje doskonałą znajomość języka polskiego

nie boi. A on na to: „Proszę pana, to jest najpewniejsze miejsce dla przyzwoitego Żyda”.

WIESŁAW OCHMAN Miałem bardzo podobną przygodę, kiedy po wyjściu z Metropolitan Opera też stwierdziłem, że mi się ze-



W San Francisco przez długie lata na czele lokalnej Polonii stała dzielna Wanda Tomczykowska. Poprowadziła szczególnie trudną, ale zwycięską bitwę o nazwanie jednej z ulic wspaniałego miasta imieniem Lecha Wałęsy

psuł zegarek. Widzę, że niedaleko jest zegarmistrz, wchodzę i mówię po angielsku, że mam problem z zegarkiem, a sprzedawca do mnie: „Panie Och-man, niech pan mówi do mnie w naszym języku”.

OLGIERD BUDREWICZ To są kapitalne spotkania. Wszystkie właściwie mogą stanowić podstawę do anegdoty. Tak wielu jest Żydów polskich, którzy są *plus catholiques que le pape...* naprawdę świetni. W samym Izraelu poznaliśmy z żoną tylu wspaniałych ludzi, że można teraz tylko rozkładać ręce i powtarzać: „Boże, dlaczego oni umarli?”

WIESŁAW OCHMAN Wszędzie spotyka się mnóstwo osób, które, choć bardzo daleko, robią coś ważnego dla Polski. Pamiętasz na przykład Wandę Tomczykowską?

OLGIERD BUDREWICZ No, oczywiście.

WIESŁAW OCHMAN A jak pięknie tańczyłeś poloneza na balu...

OLGIERD BUDREWICZ Nie wspominaj!

WIESŁAW OCHMAN To było nasze pierwsze spotkanie, wtedy się poznaliśmy.

OLGIERD BUDREWICZ No tak, w San Francisco.

WIESŁAW OCHMAN Wandzia to był wulkan. Robiła bardzo dużo dobrych rzeczy; te bale, polonezy – to było coś nadzwyczajnego.

OLGIERD BUDREWICZ No tak, ale ja popełniłem straszne *faux pas*, bo namówiłem ją na małżeństwo.

WIESŁAW OCHMAN Ach, to Ty ją namówiłeś?

OLGIERD BUDREWICZ No i nie udało się.

WIESŁAW OCHMAN To z ciebie jest dobry swat.

OLGIERD BUDREWICZ Tak, to ja jestem winien.

WIESŁAW OCHMAN Ależ to była nadzwyczajna pani, z równie zadziwiającą córką Carią, bo to i świetny fotografik, i poetka, i zajmuje się różnymi sprawami muzycznymi. Między innymi dzięki jej wsparciu wystawili „Straszny dwór”. Mnóstwo jest Polaków, którzy wiele robią, a tutaj, u nas, nie bardzo o tym wiemy.

OLGIERD BUDREWICZ Oni zresztą walczyli o ulicę Wałęsy.

WIESŁAW OCHMAN Tak. Akurat śpiewałem wtedy w operze w San Francisco, a ta ulica jest tuż obok, taka króciutka uliczka z napisem „Walesa Street”.

OLGIERD BUDREWICZ Wielu jest takich – często zupełnie nam nieznanym – rodaków, którzy wręcz szokują swoją serdecznością. Pamiętam świetne rozmowy z prostymi ludźmi w Ameryce Łacińskiej. Na przykład gdzieś w Paragwaju spotkałem kogoś pierwszy raz i pytam go, jak sobie tam daje radę, czy ma w ogóle okazję porozmawiać po polsku. A on mówi: „Panie, z krową to i po polsku się dogada”... Miałem też kiedyś okazję spotkać w Tel Awiwie człowieka, który zmarł niedawno w wieku stu lat. Twierdził, że jest ostatnim Żydem-legionistą Piłsudskiego. W mieszkaniu wszystko było wytapetowane Piłsudskim, Legionami i Polską. I chciał mi tyle opowiedzieć o swoich wzruszeniach polskich, że w końcu, zamiast mówić o pewnych faktach, zaczął śpiewać. W tym wieku, mimo takiego ochryplego głosu!

WIESŁAW OCHMAN Przedwojenne piosenki?

OLGIERD BUDREWICZ No, zdradzę tajemnicę: śpiewał świetne piosenki typu pornograficznego, które przecież były w armii polskiej szczególnie pielęgnowane. Znał je na pamięć. Były zabawne i dość swawolne, ale on to robił z taką rozkoszą... W późniejszych latach tylko raz spotkałem człowieka, który równie dobrze śpiewał pornograficzne piosenki, ale robił to bardzo rzadko. Był to profesor Lorentz.

WIESŁAW OCHMAN Co ty powiesz!

OLGIERD BUDREWICZ No właśnie, tego nie wiedziałeś.

WIESŁAW OCHMAN Ależ skąd!



Wanda nawet na samochodowych tablicach rejestracyjnych sławiła Polskę

CZEŚĆ 4

Przejażdżki i powroty

WIESŁAW OCHMAN Czy Ty, podróżując, chodzisz też do muzeów?
OLGIERD BUDREWICZ Lubię muzea, ale wyjątkowe. Szczególnie pociągają mnie takie, które eksponują jakieś kurioza. Poza tym tak dziwnie się składa, że na ogół niedaleko muzeów – ale i cmentarzy, co ciekawe – są też dobre knajpki. To nie jest chyba przypadek, tylko świadome działanie człowieka.

WIESŁAW OCHMAN Taki zabieg reklamowy: jedz, bo jutro może być za późno.

OLGIERD BUDREWICZ O to chodzi.

WIESŁAW OCHMAN A kiedyś faktycznie była taka knajpka koło Powązek.

OLGIERD BUDREWICZ Tak, nawet mówiło się: „idziemy pod trupka”... Już jej tam nie ma.

WIESŁAW OCHMAN Ale to ciekawe, że takie lokale powstają właśnie w rejonach cmentarzy. Może to kwestia tańszego wynajmu lokali?

OLGIERD BUDREWICZ Tak, możliwe. Oczywiście, cena nie musi być pretekstem. Natychmiast przypominają mi się te świetne knajpki w Paryżu, dookoła Place de la Concorde, no i w Dzielnicy Łacińskiej. Tam jest pełno fenomenalnych restauracji.

WIESŁAW OCHMAN W Hiszpanii też są znakomite lokale, chociaż trzeba powiedzieć, że ostatnio następuje prawdziwa inwazja chińskich restauracji.

OLGIERD BUDREWICZ O, nie tylko tam. Pod tym względem Chińczycy rzeczywiście rozpychają się łokciami. Przy czym, jak trafisz na dobrą chińską restaurację, to jeszcze wszystko w porządku.

WIESŁAW OCHMAN W Hong Kongu znaleźliśmy z Krysią taką chińską restaurację. Wewnątrz było bardzo dużo ludzi, a atmosfera



niemalże rodzinna. Oczywiście wszystko napisane po chińsku, więc Krystyna poszła z kelnerem, żeby mu pokazać potrawy i zorientować go w tym, co chcemy zjeść. W końcu wybraliśmy. Ja go cały czas pytałem „Do you speak english?”, a on odpowiadał bez przerwy „yes, yes, yes”; kiedy coś chciałem, on ciągle odpowiadał z niezwykle uprzejmością i z uśmiechem „yes, yes, yes”. Przyniesiono dania, a do nich pałeczki. Dla nas to zupełnie czarna magia, nie potrafiliśmy się nimi posługiwać, dlatego po angielsku poprosiłem o nóż i widelec. On oczywiście „yes, yes, yes”, ale poszedł po szefa kuchni, który też powtarzał „yes, yes, yes”. Wobec tego wziąłem ołówek, narysowałem widelec i nóż, a wtedy kelner pobiegł do sąsiedniej restauracji, takiej bardziej europejskiej, i przyniósł komplet sztućców. W sumie to bardzo uroczy to ludzie. **OLGIERD BUDREWICZ** Z tym urokiem byłbym nieco ostrożny, bo – jak wiemy z historii – urok często był kojarzony z gastronomią. Na świecie wiąże się z tym mnóstwo opowieści, anegdot, oczywiście poczynając od ludożerstwa. Miałem też takie sytuacje, kiedy dawano mi do zjedzenia coś, czego nie chciałem. Pewien Murzyn namawiał mnie na przykład, żebym zjadł świeżo upolowaną małpę, słowami: „Jedz, jedz, to zupełnie, jakbyś jadł rodzzonego dziadka”. **WIESŁAW OCHMAN** To jest argument!

OLGIERD BUDREWICZ *Kiedy znajdę się w jakimś nieznanym kraju, w dodatku trochę brudnawym, to wolę zjeść coś u Chińczyka. Niezależnie od tego, że i tak lubię ich zupy.*

WIESŁAW OCHMAN *Są świetne. Poza tym oparte na właściwych proporcjach. Chyba dlatego oni wszyscy są tacy szczupli. Przynajmniej ja nigdy nie spotkałem grubego Chińczyka. A Ty widziałeś?*

OLGIERD BUDREWICZ *No, może tylko Mao Tse Tung.*

WIESŁAW OCHMAN *ak, typowy Chińczyk.*

OLGIERD BUDREWICZ Natomiast zdarzyło mi się kiedyś w Dżakarcie, że po pierwszym daniu podano na takich dużych patelniach coś w rodzaju kanapek, to znaczy takich gotowych porcji do zjedzenia. Nie bardzo byłem pewny, co w nich jest, więc zapytałem, czy tam przypadkiem nie ma psów, na co on odpowiedział: „Psy to pan już zjadł”.



WIESŁAW OCHMAN No to smacznego.

OLGIERD BUDREWICZ Ale jeśli już zesliśmy na egzotykę... Wiesiu, powiedz mi, czy byłeś w takich wielkich ośrodkach, jak na przykład Kalkuta?

WIESŁAW OCHMAN Nie, nigdy nie byłem w Indiach.

OLGIERD BUDREWICZ Ach, bo ty jesteś delikatnym człowiekiem i nie chcesz na to patrzeć.

WIESŁAW OCHMAN Nie, po prostu nie ma tam opery... Żartuję, była przecież Grand Opera House-Calcutta, zbudowana bodajże w 1827 roku, taki drewniany budynek. Ale co dalej z operami w Indiach – przyznaję, że mało o nich wiem.

OLGIERD BUDREWICZ Dlaczego pytam? Bo tam mamy do czynienia z bardzo ciekawym zjawiskiem zderzenia wspaniałej, starej kultury ze współczesną nędzą. Pamiętam, że ostatnio, kiedy tam



WIESŁAW OCHMAN

Międzynarodowej sławy tenor, śpiewający w spektaklach na wszystkich najlepszych scenach operowych świata. Przez wiele sezonów występował w Metropolitan Opera w Nowym Jorku i w mediolańskiej La Scali, odnosząc jednocześnie sukcesy w Paryżu, Buenos Aires, Moskwie, Wiedniu, Berlinie, San Francisco. Od wielu lat zajmuje się także reżyserią przedstawień operowych. Twórca malarskich pejzaży i portretów, znany kolekcjoner dzieł sztuki, zaangażowany w działalność charytatywną wspierającą rozwój kultury polskiej. Doktor honoris causa swojej macierzystej uczelni, krakowskiej Akademii Górniczo-Hutniczej.

OLGIERD BUDREWICZ

Słynny podróżnik, pisarz i dziennikarz. Zwiedził i opisał ponad sto krajów na wszystkich kontynentach. Autor kilkudziesięciu książek i niezliczonej liczby reportaży, a także programów telewizyjnych i scenariuszy dokumentów filmowych. Wieloletni współpracownik redakcji dzienników i czasopism, w tym tygodnika „Przekrój”. W publicystyce zajmował się też zagadnieniami polonijnymi. Jego teksty doczekały się licznych przekładów. Były żołnierz Armii Krajowej i uczestnik Powstania Warszawskiego, pełen pasji warsawianista. Należy do Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich i The Explorers Club.

Książka Olgierda Budrewicza i Wiesława Ochmana „O wszystkim” jest zapisem rozmowy, jaką obaj Autorzy – prywatnie przyjaciele od kilkudziesięciu lat – odbyli w 2009 roku.